Kolejna spec-afera

24 września 2023

Witold Jurasz, dziennikarz, z bogatym doświadczeniem pracy dla MSZ, zauważył, że tzw. afera wizowa, jest, przede wszystkim, aferą służb specjalnych. I dlatego raczej nie zostanie wyjaśniona. Trudno nie zgodzić się z opinią specjalisty. Za wydawanie wiz odpowiadają służby konsularne. O tym, kto może pełnić taką funkcję, służby specjalne decydują w większym stopniu niż biuro kadr MSZ. Służby mogą w każdej chwili cofnąć konsulowi uprawnienie dostępu do tajemnicy państwowej, tym samym pozbawiając go pracy, bez oglądania się na kodeks.

Tradycją, równie długą jak istnienie państw, jest symbioza dyplomacji z tajnymi służbami. Twierdzenie, że „nieprawidłowości" w wydawaniu wiz były wynikiem błędu jednego wiceministra i nieuczciwości jego koleżków jest przykładem „rżnięcia głupa". Czyli tym, co tygryski z rządowej ławki lubią najbardziej. Nas już nie powinna dziwić nawet bezczelność tego interesu.

„Mitem założycielskim" obecnych służb specjalnych jest, wymierzony w urzędującego premiera i nadzorującego służby ministra, spisek mający na celu obalenie legalnego rządu i zastąpienie go „swoim". My, dla samouspokojenia, nazywamy to „aferą podsłuchową", bo przecież chcemy mieć poczucie życia w demokratycznym państwie prawa. Praktycy polityczni jednak wiedzą swoje, „podsłuchy u Sowy" stworzyły symbiozę: służby mają swoje partyjne państwo, a partyjne państwo ma swoje służby. Służby wykonują działania na rzecz dobra partii rządzącej, jednocześnie mają wystarczające narzędzia i kompetencje, by ową partię kontrolować.

Jak ktoś tego nie rozumie, niech rozważy mechanizmy podobnej symbiozy PZPR z SB w okresie władzy gen. Jaruzelskiego i gen.

Kiszczaka. Historia powtarza się czasem, jako farsa; następcy nie tylko nie posiadają stopni generalskich, ale, nawet przebrani w mundur, nie sięgają pępka poprzedników.

Było tak, że utworzenie nowej trasy przemytu ludzi, przez Białoruś na teren Polski i Litwy, w celu eksploatacji „politycznego złota", nazwano wojną hybrydową prowadzoną przez Łukaszenkę. Hipoteza nośna, zadaniem służb powinno być jej udowodnienie. Gdyby zatrzymywanych na granicy uchodźców kierowano do obozów „filtracyjnych", to z zeznań ich można byłoby uzyskać wiedzę o mechanizmach przemytu. Przemyt migrantów jest przez instytucje unijne uznawany za poważne przestępstwo, dochodzenie zyskałoby wsparcie ze strony Europolu oraz służb i policji krajów UE. Niestety, „złotem" dla naszych polityków była tylko hipoteza o „wojnie hybrydowej", dowody ich nie interesowały. Sprawę postanowiono załatwić po swojsku: hukiem, krzykiem, gwałtem, biciem i postawieniem płotu. W świecie zwierząt taka reakcja uwidacznia światu, kto tu rządzi.

Być może nasze służby w Mińsku wpadły na jakiś trop i zorientowały się w dochodach białoruskiego KGB z udziału w przemytniczym procederze. „Tajność" i „specjalność" służb wymaga dysponowania dużymi „tajnymi" i „specjalnymi" pieniędzmi; bez nich nie da się skompromitować przeciwników pokusą korupcyjną. Udział w procederze przemytu ludzi takowe, duże i tajne, wpływy, zapewniał, cel uświęca środki, więc pewnie nasze AW, ABW, SKW, itp., podjęły ambitne próby konkurowania z białoruskim KGB o dolary wyłudzone od zdesperowanych nieszczęśników z Iraku, Afganistanu, Syrii i innych miejsc „gdzie przykazań brak dziesięciu".

Może tak było, może nie… Dalej poszło, jak to u nas…

Wysypało się, ponoć, przez przyjaciół. Gruzini kochają Polskę, licząc na wzajemność, oblegają więc konsulat, by zyskać prawo pracy w naszym kraju. Jeszcze bardziej kochają Stany Zjednoczone, co podkreślają nazwą państwa – Georgia –

kojarzącą się z amerykańskim obywatelstwem. Wyszło więc tak, że blisko 1/3 posiadaczy wiz wjazdowych do Polski, nie ogląda zabytków Krakowa, lecz rusza dalej. Kilka tysięcy z nich docierało do Meksyku (umowa o ruchu bezwizowym z krajami strefy Schengen), a potem przez „zieloną granicę" do USA. Zjawisko to stało się dla Amerykanów problemem, zwłaszcza, że część „nielegałów" uznawanych było za zagrożenie dla bezpieczeństwa z tytułu związków z terrorystycznymi ugrupowaniami. Ponieważ Polska to przyjaciel i sojusznik, dyskretnie służby USA zwróciły się do służb polskich, by coś z tym zrobiły. Służby zaś polskie, zrobiły to, co potrafią najlepiej. Zaczęły „rżnąć głupa". W takiej sytuacji mleko musiało się rozlać, a sprawa stałą się przedmiotem oficjalnej wymiany pism dyplomatycznych. Przy tej okazji wyszło, że sprawa wiz nie dotyczy tylko „zaprzyjaźnionej" Gruzji, ale całego archipelagu nieszczęsnych państw, od Nigerii po Kazachstan. Kończy się to, jak widać, minimalizacją szkód, przez poświecenie kilku kozłów ofiarnych.

I co z tym faktem zrobimy? Żyjące w symbiozie ze służbami s., władze partyjne gotowe są na wszelkie poświęcenie, nawet na zapudłowanie Sikorskiego, by zagłuszyć aferę. Politycy opozycji gromko piętnują kozłów ofiarnych, ale jak w krainie Harry Pottera wszyscy boją się wypowiedzieć imię diabła, Voldemorta, który za tym stoi. Lord bowiem może mieć kwity, haki na zasłużonych, więc nie tylko Sikorskiemu grozi odsiadka.

By coś rzeczywiście z tym fantem zrobić, trzeba mieć władzę. A zdobycie władzy w państwie, gdzie wolność polityczna jest koncesjonowana przez służby specjalne, nie jest rzeczą łatwą i realną. Chyba że się zawrze sojusz z diabłem w celu obalenia Lucypera… Tzw. afera podsłuchowa pokazuje korzyści z takiego sojuszu. Tylko, po co nam, społeczeństwu, zamiana Lucypera na Belzebuba; pseudodemokracji „onych", na pseudodemokrację „naszych".

Chcemy żyć normalnie, trzeba dążyć do odzyskania przez państwo

kontroli nad służbami specjalnymi. Podkreślmy, przez państwo, nie przez partie; w ramach prawa, a nie wedle uznania; w trosce o bezstronność działań służb państwowych, a nie „by nasze było na wierzchu”.

Smutne i przerażające jest, gdy takie marzenie o normalności, uznaje się za romantyczną mrzonkę.

Autorstwo: Jarosław Kapsa
Źródło: StudioOpinii.pl